Należytość pocztową opłacono ryczałtem

PISMO MŁODYCH RUCHU AGUDAT HANOAR HAIWRI „AKIBA".



CEIRIM

ROK 5. TOM I.

Nr. 6

15 lutego 1935 Kraków-Lwów-Warszawa 12 Adar 5695

Abonament kwartalny zł. 1. Cena egzemplarza 20 gr

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Jasna 2.

בתל־חי, שם בגליל...

M. Walfowski.

HERMON

Słońce zachodzi.
Wsparty o braci-karłów błękitne ramiona
Wznosi się Hermon cichą bielą u północy
W tajemniczym blasku...
Jak baśń daleka —
Wizja, marzenie poetów i dzieci —
Zawarta w ciszy tuż, —
Gdy dzień zapada w dal...
Ty, który marzysz, idź gdzie szczyt,
Do mnie idź, gdy tęsknota pali, żal
Patrz hen:
Otom ja, Hermon, starzec dumny, mit,
Jam rzeczywistość i jam sen.

(tłum. z hebr. Ben Dow).



HAGALIL

Galil. Górzysty i żyzny, prosty, a jednak tajemniczy i ciekawy. Zobaczmy, co powie nam mapa. Od zachodu łagodnie opada Galil ku nizinie nadbrzeżnej, od wschodu — ku dolinie Jardenu i Kineretu. Uskok biegnący od Akka poprzez Safed do Jardejnu dzieli Galileę na Górną i Dolną. Górna, a więc północna część najeżona jest licznemi szczytami. Kraina to niespokojna, niegdyś wulkaniczna i nawiedzana trzęsieniami ziemi, teraz jest urodzajna i zboże, a szczególnie jęczmień świetnie się tu udaje. Drzewo figowe jest tu też częstem zjawiskiem.

Tyle — geograficznie.

A historycznie? Chyba żadna część Palestyny nie posiada tak ciekawej historji, jak Galil. Harej Naftali — oto pierwotna nazwa tej krainy. Tu rzeczywiście osiadło pokolenie Naftali. Sczasem

jednak nazwano ją Galil Hagojim, od różnorodnych narodów, jakie się tu zetknęły. I nazwa ta pozostała do dziś.

Dziwny był zawsze lud galilejski. Wychowany na łonie natury, dziwnie był nieśmiały wobec ludzi miasta, a szczególnie tych z Jerozolimy. Kochali swą Świątynię i Jeruzalem. Nieśmiali — jakto? Przecież to lud galilejski, ten najodważniejszy, z wszystkich, najbardziej bitny! Przecież stąd wyszły pierwsze gromady zelotów, walczących z Rzymianami o wolność. Przecież tutaj rzucone zostało pierwsze zarzewie buntu. Galil — ojczyzna Jochanana z Gusz Halaw.



Na łonie dzikiej natury wyrosły lud kocha wolność, gotów za nią dać życie. Nie dziwmy się więc! Lud galilejski musiał przodować w powstaniu.

Tutaj w XVI wieku zakwitła jedna z tych nauk, które podtrzymywały istnienie żydostwa. — kabała. Cfat — miasto Josejfa Karo zasłynęło z wielkiej ilości studjujących Torę.

I dzika natura Galilu zrobiła swoje w historji nowego jiszuwu. Świadczą o tem liczne groby strażników galilejskich i pomnik obrońców Tel-Chaj.

Dziś Galilea nie jest jeszcze ziemią żydowską w całości. Jeszcze urodzajne pola śpią tysiącletnim snem, lub niszczeją pod drewnianem radłem prymitywnego pługa arabskiego. A po wąwozach jego hasają Beduini na swych rumakach. Wciąż jeszcze jest Galil polem do walki o pracę żydowską, krainą pełną romantyzmu i niebezpieczeństw.

Keren Kajemet nie spełnił jeszcze swego obowiązku wobec ziemi galilejskiej. Nie połączył jeszcze kilkunastu kolonij galilejskich z resztą żydowskiej Palestyny.

Z WIELKICH DNI

Świątynia została zbeszczeszczona. Żołnierz rzymski złożył ofiarę z ptaków tuż przed świątynią. Młodzi chłopcy żydowscy wszczęli bójkę; dzikim pogromem odpowiedzieli na nią Rzymianie. Partja pokojowa narodu żydowskiego topniała z dnia na dzień. Nie można było już myśleć o pokoju. Wojna była nieunikniona.

Cestius Gallus zaniepokoił się. Z wielką armją przybył z Syrji do Palestyny. A Żydzi gotowali się do powstania. Pierwsza odezwała się Galilea.

Rok 67 — Josef ben Matatjahu organizuje powstanie.

Galilea była wtedy bogatym krajem , o wspaniałej roślinności, warownych miastach i ludnych wsiach. W samym środku leżało miasto Sepforis, reszta miast — nad Kineretem.

Z Sepforis poszło nieszczęście dla kraju. Pierwsze to miasto oderwało się od powstania i przeszło na stronę Rzymian. Przeważali w niem bowiem cudzoziemcy. Wróg dostał się w samo serce kraju. Bez trudu posunęła się armja nieprzyjacielska ku Jodefet. Tu poraz pierwszy natknęła się na opór. Silna, zwarta, choć nieliczna armja powstańcza tamuje drogę kolosowi rzymskiemu. Męstwem i sprytem bronili się Żydzi. Sypali grecką trawę na mosty rzymskie, lali na wroga gorącą oliwę, opuszczali wozy ze słomą na mury, by osłabić uderzenia taranów. Nie pomogła jednak waleczna obrona. Po 47 dniach twierdza padła. Obrońców spotkała okrutna śmierć.

Po kilku tygodniach na czele armji rzymskiej stanął młody Tytus. Zwycięstwo przechylało się na stronę wroga. Nie trudno już było Tytutosowi wtargnąć do Tarichei. Straszny był los Żydów, uprowadzonych stamtąd w niewolę. Zapełnili rynki niewolników całego bliskiego wschodu.

Przyszła kolej na dwa ostatnie miasta: Gamalę i Gusz Halaw (Giskala). Cóż pomogła dzielna obrona mieszkańców Gamali? Z tysięcznej ludności żydowskiej tylko dwie kobiety zostały przy życiu. Nie pomogły nadludzkie wysiłki Jochanana z Gusz Halaw. Padło jego miasto rodzinne, a z niem ostatnia twierdza w Galilei. Tylko Jochanan, wraz z grupą powstańców uciekł do Jerozolimy, gdzie stanął na czele obrony.

Galilea dostała się w ręce Rzymian. Twierdza Palestyny była zdobyta. Bez trudu mogła się armja rzymska posunąć wgłąb kraju.

CI, KTÓRZY NIE POSZLI W GOLUS

Trudno uwierzyć. A jednak są tacy, którzy nie odbyli tej długiej tułaczki poprzez wieki. Gdzie? Właśnie w Galilu.

Góry nie lubią gwaru. Szumią tylko lasy i gdzieniegdzie słychać srebrny dzwięk strumyka.

Wioska Pekiin leży wysoko w górach. Wąska wstążka górskiej ścieżki wije się pomiędzy głazami. Z trudem dostaje się zmęczony wędrowiec do tego odległego zakątka. Góry, góry wokół. A nad niemi nisko rozpięte niebo.

Żydzi z Pekiin zamieszkują swą wioskę bez przerwy, od dwóch tysięcy lat — od zburzenia Drugiej Świątyni. Są to chłopi, niby arabscy fellachim, pracujący jednak nie na własnej ziemi, ale u arabów w pobliskich wioskach. Nie mają ziemi, — zubożeli bardzo. Żyją w nędzy, ale Pekiin nie opuszczają.

Żyje w nich głęboka wiara, że nadejdą lepsze czasy i zabłyśnie ich gwiazda na nowo. Wiedzą, że są jedynymi Żydami, którzy nie opuścili ojczystego kraju. I czują pewien obowiązek pozostania we wsi.

Galil odsłania swe tajemnice.

LEGENDA GALILU



I jeszcze raz zaznaczył się Galil w historji żydowskiej. 1908—1918. Dziesięć lat istnienia organizacji strażników „Haszomer", dziesięć lat zmagań o kibusz awoda.

Było to w okresie, gdy kolonje żydowskie nie wiedziały jeszcze, co to praca żydowska. Arabowie zagarnęli całą pracę w swoje ręce. Byli również strażnikami żydowskiego mienia. Wiadome było jednak przytem, że strażnicy arabscy nie grzeszyli zbytnią uczciwością, a nawet niejednokrotnie pomagali złodziejom w grabieży.

W takiej to chwili powstała w r. 1908 pierwsza organizacja szomrim „Bar Giora". Byli to młodzi zapaleńcy, którzy pragnęli walki i bohaterstwa.

Dokąd mieli pójść rozpocząć swą pracę?

Pociągał ich galil swym urokiem, tajemnicą gór i wielkiemi legendami, to wreszcie dawał tyle sposobności dla śmiałków, gotowych na wszystko.

„A więc idziemy do Galilu" — pisze jeden z szomrim do znajomego. — „Musimy się skupić, wytężyć wszystkie nasze siły, rękę nauczyć władać bronią, a oko — patrzeć w ciemności".

Istniało już wówczas kilka kolonij w Galilu, Sedżera, Mescha, Jewneel, Micpe, Kineret. I wszystkie zdane na Arabów.

Zaczął się ciężki okres zdobywania placówek straży, a przedewszystkiem miru u arabskich sąsiadów. Wiele było przeszkód. Dzikość Arabów, nieprzystępność kolonistów, brak pomocy materjalnej.

Ale Galil zrobił swoje. Ostre nagie iglice skalne wyostrzyły wolę i gorącą żądzę bohaterstwa w sercach młodych. Zaczął się okres romantyzmu.

Ukochali przedewszystkiem swego konia „Dumija" *) czy „Chalit", który ich często ratował od niechybnej śmierci i swą wierną przyjaciółkę — „martinówkę".

Równocześnie zacieśniły się stosunki z okolicznemi szczepami beduińskiemi. Umożliwiło je obustronne poważanie. Szejkowie arabscy z podziwem patrzyli się na tych nieustraszonych młodzików. Ci znowu ze swej strony nauczyli się języka arabskiego i zwyczajów arabskich. Nauczyli się też szanować legendy pustyni, mimo, że były one zupełnie im dalekie.

Swą wspaniałą organizację zawdzięcza „Haszomer" żelaznej dyscyplinie i sprężystemu kierownictwu. Tacy organizatorzy, jak Meir Chazanowicz, czy Eliezer Szohat potrafili utrzymać całą organizację w karbach. Nic dom, nic rodzina, nic dzieci — przedewszystkiem obowiązek. Rzucali żonę, pozostawiali nowonarodzone dzieci i szli z uśmiechem na niebezpieczne placówki.

Lata wojny, które wyrządziły tyle szkody jiszuwowi palestyńskiemu, zachwiały również „Haszomrem". Wreszcie w r. 1918 rząd turecki obawiając się tej sprężystej organizacji, rozwiązuje ją pod zarzutem szpiegostwa i zapełnia jego członkami więzienia tureckie. Wielu z nich zginęło wśród tortur. „Palika" turecka święciła triumfy.

Tak zakończył się okres czynu, którego źródłem była miłość ojczyzny, a piastunką urwiska Galilu.

JOSEJF HAGLILI

Piętnaście lat mija od śmierci Josejfa Trumpeldora, bohatera Tel-Chaj. Zbrodnicza kula przecięła jego życie właśnie w chwili, gdy najbardziej potrzebny był narodowi. Trzeba było jego żelaznej energji, silnej woli i konsekwencji w spełnianiu swych dążeń.

Całe jego życie było jedynie symbolem walki o ideał.

Ot, mały siedmioletni chłopiec nakłania matkę do święcenia

Pesach. To nam już wiele zapowiada. „Człowiek, który z tego dziecka wyrośnie, nie ugnie się" — mówi nam to małe zdarzenie. A potem przychodzi nowa walka. Trzeba rzucić karjerę, sławę, rangę oficerską, by wrócić do swego narodu. Nie zawahał się ni chwili. Oddał ojczyźnie na usługi całe swe życie — i swe jedyne lewe ramię. Prawe — stracił na froncie rosyjskim.

Rozpoczęło się życie chaluca. Robotnik rolny na polach Galilu — jednoręki oficer rosyjski — najwytrwalszy ze wszystkich, najpracowitszy. Robotnik.

Później wojna światowa. Wraz z towarzyszami poganiał muły z amunicją dla wojska angielskiego. Ale jego zamiary sięgały wyżej. Chciał odrazu całej armji żydowskiej. Nim zdołał jednak urzeczywistnić swe plany, Palestyna dostała się w ręce Anglików.

I znowu praca w Galilu. Ale już nietylko na roli. Teraz tworzy organizację „Hechaluc". Wszystkich robotników żydowskich chce w niej połączyć i stworzyć chaluca, jakim był sam. Ani na chwilę nie ustaje w pracy. A przytem pracuje wciąż na roli.

Gromady Arabów poczęły szerzyć niepokój w kraju. Gdzieś, na dalekiej placówce została kwuca licząca kilkudziesięciu członków. A Beduini grożą.

Ejn dawar, byle się nie ugiąć. Nie ugięli się. Ośmiu padło, a wraz z nimi Josejf Haglili.

Na drodze między Tel-Chaj, a Giladi stoi pomnik wykuty w kamieniu. Twardo i ostro odcina się wzniesiona głowa lwa na tle nieba. Zastygnął ryk w gardzieli, a mięśnie potężnych łap gotują się naprężone.

Do czynu.

Zeew Żabotyński.

TRUMPELDOR O CHALUCU

Trumpeldor postanowił udać się do Rosji. — Co tam będziesz robił? — spytałem go.

Po pierwsze chce stworzyć armję żydowską, nie oddział, lecz wojsko ze stu tysięcy, albo i więcej — i z innego rodzaju Żydów. To wojsko ma przedrzeć się przez Kaukaz i Armenję do Transjordanji i Palestyny.

— A następnie?

Odpowiedzi, jaką otrzymałem na to pytanie nie zapomnę nigdy.

Ja otrzymałem ją w pokoju, pogrążonym w półmroku, ale narodowi żydowskiemu dał ją Trumpeldor na wzgórzach i polach Palestyny. W tym półmrocznym pokoju, w połowei lata 1916 przedstawił mi ideę „chaluca".

— Co to? — spytałem. — Robotnicy? —

— Nie, pojęcie to jest znacznie szersze. Chaluc powinien być nietylko robotnikiem. My potrzebujemy ludzi, którzy są „wszystkiem”, wszystkiem, czego zażąda Erec Israel. Robotnik ma swoje interesy; żołnierz — swój plecak i karabin; lekarz, inżynier — swoje przyzwyczajenia i nawyki. Ale nam konieczne jest pokolenie, które nie będzie miało żadnych interesów ani nawyków. Bryła żelaza, z której można wszystko wykuć, czego potrzeba maszynie narodowej. Potrzeba koła? — oto jestem. Gwoździa, śruby, bloku? — oto jestem. Urzędników? Lekarzy? Adwokatów? Aktorów? Nauczycieli? Nosiwodów? — Oto jestem. Nie mam kształtu, ani psychologji, osobistych pragnień, ani nawet imienia własnego: pracuję dla Sjonu, gotów na wszystko dla jednego tylko celu: budować!

— Takich ludzi niema! — odrzekłem.

— Są. —

Ja się myliłem. Pierwszy z tych stał wówczas przedemną. Takim był on sam: prawnik, żołnierz, rolnik. Poszedł do Tel-Chaj szukać pracy na roli, a znalazł śmierć z karabinem w ręku. Powiedział tylko: „Ejn dawar!” i umarł nieśmiertelną śmiercią.

(Ze wspomnień o Legjonie żydowskim).



Z POWIEDZEŃ TRUMPELDORA

Pamiętaj, że do Erec Izrael idziesz nie dla czynów bohaterskich, nie dla poświęceń, — lecz dla pracy jedynie.

*

Nie miecz, lecz pokój wnosimy do Erec Izrael; tylko nadzwyczajny wypadek może nas zmusić do przekucia naszych turij na miecze.



HULE.

Gdzieś u źródeł Jordanu leżą początki jednej z najurodzajniejszych krain Palestyny — Emek Hule. Rozciąga się ona w całej swej okazałości — aż po sam Merom.

Łagodnie opadają stoki Galilu, pokryte zielenią, spowijając całą krainę w gęstą sieć wód. Ostro, nieprzystępnie bronią zbocza Golanu przejścia od strony Transjordanji. Szumi od północy bo-

rem „wielki szeich białych śniegów” — Hermon, a od południa iskrzy się tafla Meronu.

Silnie odbija się jasna zieleń mokradłowych traw od złotych jaskrów, rozrzuconych, jakby na wschodnim wzorcu kilimowym. A środkiem wije się strumyk, który powoli rośnie — Jarden.



Na wiosnę.

Z gęstego sitowia wyziera gdzieniegdzie czarna płachta beduińskiego namiotu, a nocą cienie idące od ogniska wyolbrzymiają nieliczne drzewa, rosnące nad samym brzegiem Jardenu.

Im bliżej Meronu, tem ziemia staje się miększa pod stopami, nogi zapadają się coraz głębiej i stłumiony bulgot świadczy, iż zaczynają się mokradła Hule. Coraz wyższe sitowie zasłania cały widok przed oczyma.

Równocześnie ukazują się na wzgórzu ruiny starego miasta, Dan, niegdyś stolicy Galilu. Stare, rozwalone pomniki świadczą o dawnej chwale.

Hule jest narazie mokradłem, naszem jednak zadaniem jest przywrócić tej dolinie znaczenie spichlerza Galilu, jakim była za czasów niepodległości.



„TEMBEL"

(tłum. z hebr.)

Opowiem wam dziesiaj o troskach i kłopotach jakie ściągnął na mnie nasz uparty muł „Tembel".

Oj, to ten „Tembel" był uparty! Wiele zgryzoty miałem przez to bydlę od chwili, gdy je sprowadzono z targu.

Był jeszcze „żółtodzióbem" i nie zakosztował pracy. Zaprzęgliśmy go do pługa i wjechaliśmy na pole. Ja stanąłem za pługiem, a mój towarzysz chwycił za lejce. Wio, lekkonogi źrebaku. Wio! A on, jak nie pocznie się kręcić dookoła swego ogona, aż zawikłał się we własną uzdę. Nastawił tylko uszu, jakby pytał: Cóż ci ludzie chcą tu ze mną zrobić?

I tak było przez kilka dni, dopóki nie znalazł nowego sposobu dla swego oporu. W żaden sposób nie chciał iść prostą miedzą, zbaczał to w lewo, to w prawo, aż raz krzyknąłem podniecony: Prrr... Tembel *)! I od tej chwili tak go wołamy.

Jedno tylko potrafił też. Z niebywałym artyzmem wyślizgiwał się w nocy z uzdy, którą był przywiązany do żłobu. Ściągałem węzeł ile się dało — nadaremnie! Każdego rana znajdowałem go w innem miejscu. Lubił szczególnie uciekać do obory, pomiędzy krowy. Stawał sobie nieproszony gość pomiędzy Milką i Cafirą, wyższy od nich „o głowę" i... milczał.

Pewnego razu otwarłem drzwi od stajni i spojrzałem w kąt mego kochanego bachura — niema go! Szukam go między krowami — niema go! Przestraszyłem się. Może rabusie byli w nocy? Ale — hass! Jakgdyby rżenie dochodzi od stodoły. Obracam się powoli w tę stronę. Ach! Odnalazła się zguba! Stoi sobie „Tembel", wraził pysk w słomę i napełnia nią sobie brzuch. Ale jak się tam dostał? Kto zostawił wejście od stodoły otwarte?

On, „Tembel", nikt inny. On otworzył drzwi ze znawstwem włamywacza. Wyłaź „Tembel"! — krzyknąłem. A ten, jak zimny głaz, ani drgnie. Stoi i zajada w najlepsze. Krzyknąłem raz i drugi, ale jakby grochem o ścianę. Słychać tylko chrzęst słomy. Chwyciłem bat i świsnąłem po grzbiecie. Naści uparciuchu! Nagle — katastrofa. Jednym skokiem rzucił się „Tembel" naprzód, sterta słomy obsunęła się i... trach. Tumany kurzu unoszą się pod powałę, a z pod słomy słychać ciche jęki. Długo się męczyliśmy, zanim wyciągnęliśmy „Tembla" z pod słomy. Jego głupie oczy spoglądały na nas pytająco: Co się tu dzieje? Może trzęsienie ziemi?

No, tym razem niema czasu na dłuższe gawędy. Deszcz już minął, niebo się wypogodziło i muszę wyjść na pole, by zobaczyć, czy broń Boże, woda nie uniosła ziarna.

*) Dwurin!

Na fali czasu

Wszyscy jesteśmy jeszcze pod wrażeniem

KONFERENCJI OGÓLNYCH SJONISTÓW ZACHODNIEJ MAŁOPOLSKI i ŚLĄSKA,

która odbyła się dnia 10 b.m. w Krakowie. Wyszliśmy z niej ze świadomością, że radzono nad ważnemi sprawami i wszystkie rezolucje mają na celu przedewszystkiem dobro sjonizmu. Konferencja wytknęła w ogólnych zarysach plan pracy na najbliższy rok.

Równocześnie niemal odbywało się w Krakowie

POSIEDZENIE WAAD MERKAZI NASZEGO RUCHU.

Rozsypani po całej Polsce, a nawet w ostatnich latach zagranicą, rzadko zjeżdżają się nasi kierownicy i pracownicy ruchu. To też ważniejszy jeszcze i piękniejszy jest dzień, gdy Sekretarjat Naczelny zwoła Waad Merkazi. Dwa razy w roku odbywa się: raz w czasie kolonji letniej, raz w czasie zimowej. Zupełnie niespodzianie wypadł w tym roku, to też nie wszyscy pracownicy brali w nim udział. Jednakże i ten, jak szereg poprzednich miał poważny charakter i wielką wartość dla ruchu. Wkrótce okażą się rezultaty dwudniowych narad.

A tymczasem, jak grom z jasnego nieba uderzyła nas wiadomość o

ZERWANIU UKŁADÓW MIĘDZY FRAKCJĄ REWIZJONISTÓW A EGZEKUTYWĄ SJONISTYCZNĄ.

Już się zdawało, że pokój jest osiągnięty, że nie będzie więcej walk wewnętrznych w łonie organizacji sjonistycznej. Szkoda energji i czasu na bezpłodne scysje. Wszyscy rozumiemy, że jedynie w jedności nasza siła. Każde rozbicie dyscypliny organizacyjnej grozi niebezpieczeństwem dla sjonizmu. Ale na nic wszelkie wysiłki. Układ zerwany. Dlatego, że... Powodów jest wiele. Ale my młodzi musimy zrozumieć, że jedynie wychowanie w duchu współpracy i jedności, a nie nienawiści, może nas zaprowadzić do celu.

W Palestynie wszystko idzie swoim trybem. Wystarczy tylko rzucić okiem na dzienniki, a już powiedzą nam nagłówki, że daje się odczuwać fatalny

BRAK RĄK ROBOCZYCH W PALESTYNIE.

Wszystkie działy rolnicze, czy przemysłowe wołają o robotnika żydowskiego, tak kwalifikowanego, jak i niewykwalifikowanego.

Chce temu jednak koniecznie zaradzić Agencja Żydowska i zwraca się do rządu z żądaniem

DODATKOWEGO PRZYDZIAŁU CERTYFIKATÓW

na bieżące półrocze. Rząd mandatowy, nie mogąc odmówić słuszności żądaniom żydowskim, postanowił spełnić je. Wszyscy oczekują już nowego, dodatkowego szedulu.

Ale równocześnie rząd palestyński występuje

PRZECIW ROZWOJOWI PLANTACYJ POMARAŃCZOWYCH.

W tym celu ma zamiar obciążyć plantatorów takiemi wysokiemi podatkami, by uprawa pomarańczy nie rentowała się.

Przeciwko tym zarządzeniom wystąpiła już z protestem Agencja Żydowska. Tego rodzaju trudności stawiane kolonistom przez rząd, mogą pociągnąć za sobą poważne skutki, jednakże niełatwo zatamować pędu rozwojowego jiszuwu.

Albowiem przedsiębiorczość żydowska robi swoje.

Największe zakłady przemysłowe Palestyny, stacja elektryczna Ruttenberga przystępuje do

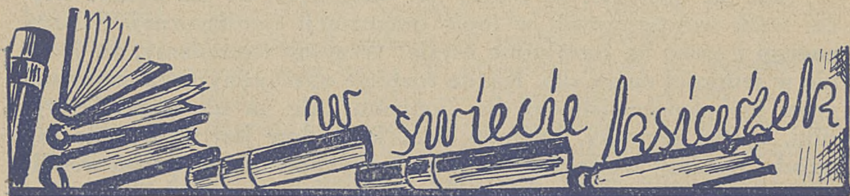
ROZSZERZENIA ZAKRESU DZIAŁANIA.

W tym roku Ruttenberg wypuszcza na rynek nową emisję akcyj tego towarzystwa na sumę 120.000 funtów palestyńskich.

Zarazem i Towarzystwo Eksploatacji Bogactw Naturalnych Morza Martwego, dokonało

WAŻNEGO WYNALAZKU,

dzięki któremu zużytkowano potas w nowem połączeniu do użyźnienia gleby palestyńskiej. W ten sposób, w parze z rozwojem przemysłu idzie rozwój rolnictwa.



Jak tam podobały się wam ostatnie podane książki? A może ich jeszcze nie przeczytaliście — to weźcie się szybko do czytania, bo nowe już idą.

Tym razem zabieramy się do czytania znanej bibljoteki dla młodzieży, którą wydaje Keren Kajemet Leizrael »לנער« pod hasłem poznania Erec. Co pewien czas ukazuje się książka opracowana przez wybitnych znawców, a opisująca nam Palestynę, jej

życie i historję. W popularny sposób podaje to wydawnictwo wiele cennych wiadomości czytelnikom. Dowiadujesz się o nowych kolonjach o odżywających miastach palestyńskich, o przyrodzie palestyńskiej, wreszcie o budowniczych Erec — słowem wszystko to, co się składa na palestynoznawstwo.

I tak na dzisiaj przeczytamy sobie następujące książki:

Chcesz poznać pierwszy kibuc w Palestynie, dowiedzieć się, jak pracuje i tworzy, przeczytaj książkę J. B e r e c a, p.t. »דגניה«

J. S z a c h r a i napisał historję miasta Tyberjas p.t. »טבריה« Opisuje w niej bogate dzieje miasta Twerji — Cezarei i wskazuje na wielkie znaczenie lecznice jej wód.

Znany pisarz hebrajski E j w e r H a d a n i napisał piękną monografję ruchu który powstał i rozkwitł w Galilu p. t. »השומר» Monografja ta utrzymana w duchu odpowiadającym bohaterskiej epoce Haszomru zapoznaje nas z ważnym okresem w historji jiszuwu. (Znacie chyba wszyscy księgę Izkor, wspaniały zbiór opowiadań antentycznych o Haszomrze, — a jeśli nie, to przeczytajcie).

Wreszcie Dawid Szuw opisał nam jedną z wysuniętych na północ placówek żydowskich »יסוד המַעְלָה« założona przez barona Rotszylda.

Hej! Jak wam tam, Andrychówy, Baligrody i Zakopane, odpowiedzcie! Czytacie wy te książki! Podobają się wam?



Hallo! Tu redakcja!

Naszym współpracownikom...

chcemy pomóc w ich pracy. Dlatego ogłaszamy tematy najbliższych numerów „Ceirim". Zrozumiałe, że oprócz podanych tematów, przyjmiemy chętnie jakikolwiek artykuł, poruszający żywotne kwestje i problemy naszego gdudu, organizacji, świata żydowskiego i in.

A więc najbliższe numery „Ceirim" będą poświęcone —

— Życiu żydowskiemu w dalekich krajach diaspory,

— sztuce żydowskiej,

— przemysłowi palestyńskiemu.

Oprócz wymienionych tematów będą „Ceirim" poświęcane kolejno tematom okolicznościowym (jak świętom: Purim, Pesach, Lag Baomer).

No, już nie będzie więcej skarg w rodzaju: „Nie wiemy, co pisać"..., nie umiemy wybrać tematu..." itp.

Ale piszcie!

B. Gummer. Masz ładne wspomnienia, ale... podobne do wielu innych. Wszyscy je posiadamy, kto choćby kilka miesięcy do organizacji należy. Ale niech cię to nie odstraszy — stój z nami w kontakcie.

Kwuca Awoda, Grębów. Z radością dowiedzieliśmy się o Waszej próbie wydawania gazetki lokalnej. Miło nam powitać w Was naszych kolegów... po fachu. Jako pierwsza próba — dość dobre. Przyszłe będą zapewne lepsze. A nie zapomnijcie też o „Ceirim"!

Sara J. z „Dwori", W--a. Ze względu na to, że chcieliśmy uwzględnić twą prośbę, „by nie wytrącać żadnych słówek" — artykułu nie zamieszczamy. Staraj się pisać trochę konkretniej. Dokoła Ciebie toczy się praca, a Ty jej nie widzisz. Obserwuj lepiej wszystko.

Jednemu z Częstochowy: Artykuł Twój bardzo się nam podobał. Szkoda, że przyszedł do nas za późno, już po ukazaniu się numeru o ulicy żydowskiej. Postaramy się go zamieścić w jednym z następnych numerów. Pisz więcej i częściej

Fryda Hirschtahl: Wiersz Twój otrzymaliśmy. Lecz po co bierzesz się do rymów? Zostawmy to zawodowym wierszokletom, lub... poetom. Nam łatwiej wyrażać swe myśli w prozie, prawda? Napisz coś właśnie prozą!

Hersch U. Dukla: Łamigłówek z tego zakresu przyjąć nie możemy. Nazwy, które połączyłeś, nie stanowią żadnej całości, więc jak może z tego wyniknąć rozwiązanie? Lepiej zostawić politykę na boku i zająć się czemś pożyteczniejszem. — Napisz nam coś z życia Waszego gniazda!

R. M. kwuca Hawacelet, Krynica: Cieszymy się bardzo, gdy tak pokolei odzywają się nasze III gdudy ze wszystkich stron ruchu. I choć nie wszystko idzie do druku, to jednak węzeł między nami się zacieśnia. Doskonale, że pracujecie; pewnie przodujecie w pracy na K.K.L. w Waszem mieście. Styl masz miły, ale temat jest trochę nieodpowiedni. Rymy lepiej zostawić na boku. Chcielibyśmy coś jeszcze otrzymać od Was. Napiszcie nam!

Kwuca „Tikwa", Rymanów. Macie rację, lokal musi być naszym „domem, powinniśmy się w nim czuć swojsko i starać się go pokochać". Niektórzy tego jeszcze nie rozumieją i tym staramy się wytłumaczyć to na pogadankach i w rozmowach. Oczekujemy dalszych listów!

Poznajmy się!

Na marginesie „Poznajmy się"

Z radością przyznajemy, że kącik „Poznajmy się" zyskuje sobie coraz więcej współpracowników. Mamy już w teczce redaktorskiej cały stos listów, które i tak z dnia na dzień przybywają. My jednak uważamy, że kolumna nasza, w ten sposób prowadzona nie spełnia należycie swego zadania. Większość listów bowiem posiada jednakową treść, sprowadzającą się mniej więcej do tego: „jesteśmy weseli, tańczymy horrę; — uczymy się historji Żydów i sjonizmu; — urządzamy wieczorynkę". Nic w tem nadzwyczajnego. Żeśmy weseli — przecież na to jesteśmy młodzi, że uczymy się historji Żydów i sjonizmu — przecież taki jest plan pracy. Więc co? Piszmy o najżywotniejszych naszych kwestjach. Piszmy o sytuacjach niecodziennych, z których musimy sami wybrnąć, o jakichś uczynkach pożytecznych, na które z własnej inicjatywy się zdobywamy. Ot, młoda kwuca w Żywcu sama rozpoczyna walkę o intendanturę i dzielnie ją prowadzi. O tem z radością czytamy. To jest doskonały obraz, jak wiele może trzeci gdud zdziałać w gnieździe. Zdarza się często, że gdud trzeci natknie się na trudności. Brak mu tego — brak owego. A my chcemy sobie nawzajem pomagać. Doświadczenie jednego gniazda musi wszystkich uczyć. O tem właśnie trzeba pisać.

A więc od dziś muszą nasze listy uczyć nas i wychowywać.

S Z A L O M!

Hyje!... Hyje!... Hyje!...

Słyszycie Wy tam?! to „szakale" — Jarosław.

Proponujemy wszystkim „szakalom" gdudu III, naszego ruchu, aby złączyli się w jedną rodzinę, i korespondowali między sobą. Co sądzicie o tem?

Naszem zawołaniem: Hyyje!... Zgoda?

Nasza kwuca „łazików" składa się z pewnej dziesiątki. Nie poprzestaliśmy na tem. Na ostatniej zbiórce omówiliśmy agitację, która napewno się uda. Z radością donosimy Wam, że „Ceirim" zyskuje wielu sympatyków, wśród naszych rówieśników, co ułatwia nam agitację. W kwucy jest tymczasem czterech abonentów „Ceirim". Z niecierpliwością czekamy na każdy numer. Tego samego dnia przewracają jego stronice członkowie gdudu III z najdalszych krańców Polski, budzą się jednakie uczucia i myśli.

Jest to rzeczywiście piękne.

Jaki numer „Ceirim" najlepiej wam się podobał? — bo nam „morski".

Kwuca nasza bierze żywy udział w życiu gdudu III Akiby I., wszędzie „żeruje"...

Teraz przygotowujemy wieczorynkę poświęconą J. Trumpelderowi, ozdabiamy odpowiednio do tego, nasz lokal, organizujemy apteczkę i „wogóle"... — A wy?

Odpowiedzcie co rychlej.

S Z A L O M!

H Y Y J E E!...

Kwuca „Tanim, Jarosław.

(Piszemy na maszynie, bo.. „Oj te biedne oczy redaktorskie", wzbudziły w nas litość i zmiękczyły nasze szakale serca...).

Sekretarjatowi Naczelnemu

S Z A L O M!

Pierwszy raz zwracamy się do Was, jako kwuca i mamy nadzieję, że list ten połączy nas silnemi węzłami.

Jesteśmy wprawdzie daleko od Was, ale czuli jesteśmy na wszystko, co się dzieje w żydostwie — w golusie. Z zainteresowaniem śledzimy rozwój wypadków w golusie i dotkliwie odczuwamy wszelkie ciosy, jakie na nas spadają. Dlatego też drodzy są nam ci wszyscy, którzy pracują dla sjonizmu.

Również w Erec konieczne jest teraz wychowanie ludzi gotowych do poświęcenia, albowiem wielu jest ludzi dalekich od sjonizmu i całego narodu w golusie. A nasz ruch tu w Erec pragnie wychować młodzież dla prawdziwego sjonizmu, nurtującego cały naród. I to właśnie różni nas od innej młodzieży w Erec.

Chcemy nawiązać stosunki z golusem i dlatego postanowiliśmy też w ozdobie naszego lokalu uwydatnić znaczenie golusu dla Palestyny, by zbliżyć się do wartości żydowskich. Prosimy Was tą drogą o pomoc. Przyślijcie nam jakieś zdjęcia z życia żydowskiego, typy z ulicy żydowskiej, robotników, chasydów, bachurów z jesziwy, starych bóżnic, ulic żydowskich i statystyki ze wszystkich dziedzin życia. Chcemy, by nasi ludzie poznali również to, co jest piękne w golusie.

Narazie nam praca idzie dość opornie. Spocządku „walczyliśmy" o każdego człowieka, a teraz już ludzie napływają zewsząd. Gniazdo nasze liczy już 200 członków, a gdybyśmy mieli kierowników, byłoby nas dużo więcej. I już szukamy nowego lokalu, większego.

Szalom

Kwuca „Trumpeldor"

Tel-Awiw, 21 stycznia 1935. Tel-Awiw.

Wydawca: Związek Skautowej Młodzieży Żydowskiej w Krakowie
Redaktor odpowiedzialny; Ignacy Nichthauser.
Drukarnia Pospieszna pod zarz. A. Lehrhafta, Kraków, Pl. Dominikański 1